

Melissa Darwood

Guerra



Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Opracowanie językowe tekstu: Studio Editio
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © LightField Studios (Shutterstock.com)
Skład: Studio Editio

Copyright © by Melissa Darwood, 2018

Copyright © 2018 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2018
ISBN 978-83-66134-01-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Dla kochanej Babci

Hej, dzięki za tak głośne przywitanie. Jesteśmy The Host! – zawołała Zuzka do mikrofonu, podczas gdy chłopaki zajmowali miejsce przy swoich instrumentach. – Mamy nadzieję, że rozgrzejemy was do czerwoności przed występem Piranii. Zagramy dzisiaj nasz hit *W twoich oczach*.

Światło na scenie przygasło, rozległ się dźwięk gitary elektrycznej, na który publika zareagowała aplauzem. Zuzka zaczęła śpiewać. Tłum szalał, dziewczyny piszczały i skakały w rytm muzyki. A ona była w siódmym niebie. Właśnie dla takich chwil żyła. Kochała muzykę, uwielbiała koncerty i klimat, jaki tworzył się między zespołem a publicznością. W drugim rzędzie dostrzegła przyjaciół. Lara, Gabriel, Adzir i Tatiana pomachali do niej z entuzjazmem. Uśmiechnęła się do nich, wyjęła mikrofon z uchwytu i zaśpiewała głośno refren. Seba zawtórował jej uderzeniami w bębny, przeleciał pałeczkami po talerzach. Po kilku taktach Patryk dodał partię na basie. Szarpnął struny gitary i wprowadził zespół w ostatnie takty piosenki...

I wtedy nieoczekiwanie zamarł. Muzyka dobiegająca do jego uszu stała się cicha, stłumiona, jakby docierała zza szyby. Wszystko wokół zwolniło. Dwie postacie wyłoniły się z powietrza niczym duchy, jedna po drugiej, i stanęły na scenie, tuż przy Zuzce. Wysoki, ciemnoskóry mężczyzna o szklistych, brązowych oczach nachylił się do jej prawego ucha z chytrym uśmiechem. Drugi, zdecydowanie niższy, o azjatyckich rysach twarzy, zaczął szeptać do lewego. Oszołomiony Patryk rozejrzał

się po scenie, lecz nikt z zespołu nie był zaskoczony obecnością przybyszów. Grali dalej, pochłonięci muzyką, w ogóle ich nie zauważali. Odnalazł wzrokiem Gabriela, obecnego na widowni. Stał nieruchomo w drugim rzędzie i patrzył z niedowierzaniem na obu mężczyzn. Jego zszokowany wyraz twarzy potwierdził obawy Patryka – Guardianin i Tentator zjawili się tuż przy Zuzce, by walczyć ze sobą o jej życie.

Krew ścięła się w jego żyłach. Serce zaczęło dudnić w piersi. Zdawało mu się, że czas jeszcze bardziej spowolnił w przeciwieństwie do jego umysłu, który zaczął pracować na przyspieszonych obrotach. Rozejrzał się po sklepieniu namiotu, pod którym grali. Przebiegł wzrokiem po reflektorach nad ich głowami, by upewnić się, czy aby na pewno były dobrze zamocowane. Nie miał pojęcia, czego powinien szukać. Nic nie przykuwało jego uwagi. Nic nie wróżyło katastrofy. Przeniósł spojrzenie na publiczność. Uśmiechnięte twarze, machające w górze ręce, smartfony, za pomocą których robiono zdjęcia i transmitowano na żywo relację z koncertu. Nic niezwykłego, nic, co mogłoby wzbudzać niepokój, nic, co zagrażałoby Zuzce. Serce Patryka biło coraz szybciej. *A co, jeśli grozi jej coś, czego nie można dostrzec?* – pomyślał. *Może jest śmiertelnie chora?* Poczul mocny ucisk w gardle. Pot zrosił mu dłonie i czoło.

I wtedy, dokładnie naprzeciwko sceny, wśród publiczności z fanklubu, zauważył zakapturzoną postać, która właśnie odpięła bluzę i wyciągała broń...

– Zuzka! – Patryk ruszył w stronę dziewczyny.

– Nie wolno ci ingerować. Stój! – Usłyszał ostrzeżenie z ust Guardianina.

Lecz było już za późno. Nie bacząc na piekielne konsekwencje, chłopak złapał dziewczynę w tali, pochwytyjąc jej zdumione spojrzenie.

W tej samej chwili rozległy się następujące po sobie trzy strzały.

Osiem godzin wcześniej

Zuzka powiodła wzrokiem po falach, które mieniły się w promieniach słońca. Kusilo ją, by dołączyć do przyjaciół i dać się porwać surferskiej przygodzie. Przypuszczała jednak, że gdyby tylko chwyciła za deskę, to nie skończyłoby się na jednej fali. Pływałyby do upadłego, aż nastałby wieczór. Każdego innego dnia uległaby takiej pokusie. Dzisiaj jednak musiała się oszczędzać. Od dwóch tygodni piła rankiem żółtko jajka, unikała zimnych napojów i chroniła głos. A przynajmniej starała się to robić. Tego wieczora musiała dać z siebie wszystko. Dzisiaj miał się odbyć koncert jej życia.

Powędrowała spojrzeniem w stronę Patryka. Szusował na fali, która nagle się załamała, i chłopak zniknął pod powierzchnią wody. Zuzka wstrzymała oddech, lecz po chwili się uśmiechnęła. Czy kiedykolwiek przyzwyczai się do tego, że jej chłopak nie jest zwykłym śmiertelnikiem?

Rozległy się radosne okrzyki przyjaciół, którzy siedzieli na deskach kołyszących się na morzu i obserwowali wynurzającego się Patryka. Ktoś obcy mógłby ich uznać za beztrojskich dwudziestoparolatków korzystających z uroków końca lata na Półwyspie Helskim. Ona jednak, jako jedna z niewielu śmiertelniczek, wiedziała, jak wielki ciężar noszą na barkach i w sercach jej przyjaciele. O tym, kim są Guardianie, dowiedziała się od Patryka sześć lat temu. Początkowo miała za złe zarówno jemu, jak i swojej najlepszej przyjaciółce Larysie to, że skrywali przed nią fakt bycia Guardianami. Jednak kiedy Patryk zacytował jej głos, który nawiedził go podczas odrodzenia, zrozumiała, dlaczego tak skrzętnie skrywali swoją tajemnicę.

– Umarłeś, ale twoje życie będzie trwać nadal. Wykazałeś się męstwem. Oddałeś życie za bliźniego. Dlatego od tej chwili jesteś wysłannikiem Boga. Wyznaczono cię na Guardianina – Patryk usłyszał głos w chwili, gdy wydał z siebie

ostatnie tchnienie. Chwilę wcześniej siedemnastoletni wówczas chłopak poświęcił życie, by uratować swojego młodszego brata przed utonięciem w jeziorze. – Będziesz chronił od śmierci tych, których pora jeszcze nie nadeszła. Musisz być czujny i gotowy na każde wezwanie, aby odeprzeć kuszącą siłę posłańców diabła, zwanych Tentatorami. Będziesz Kontrem jednego z nich. Jego imię to Dagon. Nie możesz dopuścić, by zawładnął umysłem istoty żywej i ją skusił. Musisz dopilnować, by zabrano tylko tych, którym jest to przeznaczone. Twoje ciało i dusza pozostaną nadal ludzkie. Będziesz żył wiele razy. Za każdym razem narodzisz się jako młodzieniec i przeżyjesz sześćdziesiąt lat, po czym umrzesz w wieku siedemdziesięciu sześciu, aby się odrodzić. Zabić cię może tylko miecz Tentatora, a twoją jedyną bronią jest Askalon. Możesz zrezygnować z guardiańskiej posługi i odejść na zawsze. Aby to zrobić, musisz sam odebrać sobie życie, lecz wtedy trafisz w czeluść piekielną. Jeśli zdecydujesz się wieść guardiański żywot, otrzymasz trzy dary, z których możesz, choć nie musisz, korzystać podczas wezwania: moc wpływania na umysły, niewidzialność, a także umiejętność przenoszenia się w przestrzeni. Niezależnie od miejsca i sytuacji będziesz rozumiał mowę mieszkańców całego świata i mówił wszystkimi językami świata. Ludzie nie wiedzą o naszym istnieniu i tak ma pozostać. Możesz wyznać prawdę tylko jednej osobie – tej, z którą połączysz się na zawsze i z którą staniesz się jednym ciałem. Jeśli złamiesz tę zasadę, wasze dusze posiadzie diabeł, a wtedy nie będzie już odwrotu. Tak stanowi prawo. Za chwilę zostaniesz uzdrowiony i się odrodzisz. W twojej głowie pojawi się wiele pytań, a w duszy zagości niepokój. Pamiętaj, wszystko ma swój czas. Otrzymasz odpowiedzi i ukojenie, lecz wszystko we właściwym czasie.

Zuzka zapatrzyła się na wychodzącego z wody Patryka, który zatrzymał się przy brzegu w oczekiwaniu na resztę

przyjaciół. Larysa, Gabriel, Adzir i Tatiana tak jak on byli Guardianami, których łączyła szczególna więź. Tylko Zuza oraz pięcioletni synek Adzira i Tatiany, bawiący się teraz obok niej na piasku, byli śmiertelnikami w tym gronie. I chociaż Guardianie uchodzili za zwyczajnych nastolatków, to każde wezwanie na posługę zmieniało jakąś część ich osobowości. Zuzka, jak nikt inny, dostrzegała te zmiany. Po każdym powrocie z misji zwykle śmiejące się oczy Patryka były zgaszone, a gadatliwość Larysy ustępowała milczeniu. Gabriel, Adzir i Tatiana zdecydowanie lepiej radzili sobie z emocjonalnymi konsekwencjami wezwań, zapewne dlatego, że sprawowali funkcję Guardianów od setek lat, a nie tak jak najbliżsi Zuzy – zaledwie od kilku. Co do Larysy, choć upłynął dla niej najcięższy pięcioletni okres posługi, trudno jej było sprostać niektórym zadaniom. Jej wrażliwość, empatia i altruizm nie ułatwiały odgrywania roli, jaką powierzył jej Bóg. Przez pierwsze dwa lata zupełnie nie radziła sobie jako Guardianka. Mimo wsparcia, które dostawała od ukochanego Gabriela, jego przyrodniej siostry Tatiany oraz babki Semeny, dopadł ją syndrom dopiero co odrodzonych. Wystarczyły trzy wezwania, by Larysa znenawidziła Boga, Iblisa, Guardianów, Tentatorów, a co gorsza – samą siebie.

Zuzka doskonale pamiętała godziny spędzone na wspólnych rozmowach telefonicznych, które czasami ograniczały się tylko do wsłuchiwania się w łkanie bezsilnej przyjaciółki, a czasami w okrzyki buntu i niemocy. Larysa była ambitną dziewczyną, nie zamierzała rezygnować ze studiów na Akademii Sztuk Pięknych dlatego, że została Wysłanniczką. Zuzka nie przykładła za dużej wagi do edukacji i nie rozumiała jej podejścia:

– To cię wykończy, Lara. Odpuść sobie te cholerne studia i wracaj do Starego Lasu. – Przypomniała sobie ich wideorozmowę sprzed czterech lat.

– W ten sposób nie ucieknę od wezwań. – Larysa otarła dłonią zapuchnięte od płaczu oczy.

– Ale zyskasz więcej czasu na regenerację i nabierzesz dystansu. Nie będziesz musiała martwić się, czy zdążysz na zajęcia, bo czterech gości w afrykańskiej wiosce postanowiło zaciukać się odłamkami skalnymi w walce o kozę, a tobie szczodry Bóg powierzył ochranianie życia jednego z nich. Bierz dziekanekę i jedź do domu.

– To nie jest takie proste. Mam wykłady, prace do zaliczenia, obiecałam przygotować wystawę plastyczną w tutejszym ogólniaku na Światowy Dzień Ziemi. Wbrew pozorom to wszystko trzyma mnie przy zdrowych zmysłach. Muszę mieć jakieś zajęcie, aby nie myśleć o tych wszystkich życiach, które przepadły, o tych ludziach, których zawiodłam.

– Nikogo nie zawiodłaś! – Zuzka miała już po dziurki w nosie tej dramy.

Larysa od zawsze miała skłonność do nadinterpretacji rzeczywistości. Gdyby nie została Guardianką, to pewnie i tak prędzej czy później wpadłaby w depresję. Ta dziewczyna brała życie zbyt serio.

– Jeśli już chcesz szukać winnego, to wyceluj palec w stronę swojej Kontry, tej diablicy Rimony. To ona nakłoniła tych wszystkich ludzi do poddania się i zaprzestania walki o własne życie. To przez nią odeszli z tego świata. Ty jedynie przegrałaś z nią kilka bitew. Jesteś młodą Guardianką, masz do tego prawo. Nikt nie oczekuje od ciebie, że za każdym razem zwyciężysz ze stuletnią Tentatorką. Nawet sam Bóg.

– Bóg – powtórzyła Larysa z rozżaleniem. – Do tej pory nie mogę uwierzyć, że pozwolił na to, by przydzielono mi tak doświadczoną Kontrę. Przecież było do przewidzenia, że nie będę miała z nią szans.

– Sama mi kiedyś mówiłaś, że nic nie dzieje się bez przyczyny.

– Zmieniłam zdanie. – Szmaragdowe oczy Larysy spojrzęły w ekran z rezygnacją. – Nawet nie wiesz, jak ci zazdroszczę normalnego życia. Sprzedajesz sobie w sklepie świeże bułeczki, wieczorami śpiewasz w kapeli i wychodzisz z kumplami na piwo.

– Tia, szczególnie wstawanie o czwartej rano jest godne pozazdroszczenia – sapnęła Zuzka. – Nie pamiętam, kiedy ostatnio przespałam ciurkiem sześć godzin.

– Przynajmniej wiesz, po co to robisz – zauważyła Larysa. – Masz marzenie, które może się zrealizować. Moje zaś wisi na włosku.

Zuzka musiała przyznać jej rację. Doskonale wiedziała, że aby osiągnąć w życiu cel, należy poświęcić całą energię na jego realizację. Była samodzielna. Nie zamierzała prosić o pomoc finansową ani matki, ani tym bardziej ojca, który sowitą darrowizną z chęcią zagłuszyłby wyrzuty sumienia spowodowane porzuceniem małej Zuzy dla nowej, lepszej rodziny. Zuza chciała zarobić na siebie sama. Praca w sklepie spożywczym w Starym Lesie była źródłem finansowym, które choć sączyło się powoli, to umożliwiało jej podróże na koncerty kapeli, w której grali razem z Patrykiem. Mimo że coraz częściej jej chłopak był raczej wsparciem dla The Host, niż głównym basistą, to starał się uczestniczyć w każdym koncercie grupy. Ciągłe wezwania sprawiały, że opuszczał próby, znikał w trakcie występów, które miały kluczowe znaczenie dla rozwoju kapeli. Członkowie zespołu nie wiedzieli i nie mieli prawa wiedzieć, dlaczego tak często wystawiał ich do wiatru. W końcu on sam zaproponował, by zrekrutowali rezerwowego basistę, który stanie się pełnoprawnym członkiem zespołu. Zuzka stanowczo oponowała. To Patryk założył band i nikt nie był godzien go zastąpić. Nie miała jednak żadnych argumentów przeciw jego decyzji, którą poparło dwóch innych członków zespołu. To, że posługa Patryka jest ważniejsza niż jakiegokolwiek przyjemne

sprawy, stanowiło tajemnicę, o której nie mógł wiedzieć nikt spoza kręgu Guardianów. I nikt prócz Zuzki, bo to ona była tą, z którą „połączył się na zawsze i z którą stał się jednym ciałem”. Wiele razy zastanawiała się nad tym, jak ich pierwsze fizyczne zbliżenie mogło sprawić, że połączyli się na zawsze. To prawda, że kochała Patryka odkąd skończyła piętnaście lat i nie wyobrażała sobie bez niego życia, lecz z każdym rokiem, z każdym wezwaniem i z każdą rozłąką, która trwała czasem kilka tygodni, coraz bardziej odnosiła wrażenie, że się od siebie oddalają. Larysa wspomniała jej kiedyś, że w świecie Guardianów mieszane pary są rzadkością. Zuzka wierzyła natomiast, że jej związek z Patrykiem jest wyjątkowy, że przetrwa nawet najgorsze chwile. Z upływem lat jej pewność jednak słabła. I chociaż każdą wolną chwilę starała się spędzać na pielęgnowaniu uczucia, jakie ich połączyło, to odmienne priorytety sprawiały, że coraz częściej wątpiła, czy mają przed sobą wspólną przyszłość.

Z przemyśleń wyrwały ją krople wody opadające jej na ramiona. Spojrzała na niebo w obawie przed deszczem, który nie wpłynąłby korzystnie na frekwencję na koncercie. Nie dostrzegła ani jednej chmury zwiastującej załamanie pogody. I wtedy zimne ręce Patryka otuliły ją od tyłu, a mokre kosmyki połaskotały po policzku.

– I co, na pewno nie dasz się skusić? Fale są nieziemskie, przynajmniej jak na Bałtyk – powiedział tuż przy jej uchu. Pachniał morzem, a jego przyspieszony oddech był namiastką wrażeń, jakich doświadczył podczas surfowania.

Jego opalone ręce, z wytatuowanym na prawym przedramieniu gryfem gitary basowej, objęły ją mocniej. Zuzka uwielbiała jego dłonie. Mogła godzinami patrzeć, jak smukłymi palcami szarpie struny, z których wydobywają się niskie brzmienia, dudniące w zagłębieniu jej brzucha. Zamruczała z zadowoleniem. Nie mogła się doczekać wieczoru. The Host

miało zagrać swój najlepszy kawałek, poprzedzając koncert wschodzącej gwiazdy polskiego rocka – Piranii. Zostali wybrani z tysiąca innych kapel. Gdyby udało im się dzisiaj zaistnieć, zyskaliby szansę na długotrwałą współpracę.

Patryk obiecał, że będzie grał w zespole jako drugi bas. Wiedział, jak ważny jest ten występ dla Zuzki. Nie zamierzał jednak występować w roli głównego basisty, na wypadek gdyby otrzymał nagłe wezwanie.

Zuza nie mogła doczekać się wspólnego grania. Za każdym razem, gdy stawali na scenie, a widownia szalała w rytm muzyki, czuła, że naprawdę żyje; czuła, że ich wspólna pasja jest czymś więcej niż tylko szczeniackim brzdękaniem w garażu, w którym zaczęła się ich znajomość.

– Za dwie godziny mamy próbę. Wiesz dobrze, że jak złapię falę, to nie mogę przestać. Wolę nie ryzykować – odpowiedziała Patrykowi.

Ten pocałował ją w głowę, po czym rozłożył się na kocu obok niej.

– No proszę, Zuzka asekurantka. Od tej strony cię nie znałam. – Larysa rzuciła deskę na piach i odpięła od nogi rzep linki. – Następnym razem zakładam piankę. Kostium nie jest najwygodniejszym strojem do pływania. – Starła się poprawić splątane sznurki od bikini.

– No proszę, Larysa surferka – odparła Zuza. – Najwyraźniej ludzie się zmieniają.

– Pomogę ci. – Gabriel odłożył swoją deskę i podszedł do Lary.

Dziewczyna odgarnęła włosy z karku i obdarowała go maślanym spojrzeniem.

Tyle lat, a Lara wciąż patrzy na Gabriela jak cielę na malowane wrota – pomyślała Zuza. Znała już tych dwoje tak dobrze, że wiedziała, czym może zakończyć się to niepozorne macanko, czynione pod pretekstem wiązania sznurków od kostiumu kąpielowego.

– Tatiano, radzę ci zabrać stąd Antosia, bo będą sceny dozwolone od lat osiemnastu – zwróciła się do Guardianki, która kilka kroków od nich siłowała się z pianką surfingową, gdyż nie chciała zsunąć się jej z nóg.

– A o co chodzi? – Tatiana rozejrzała się i napotkała całującego się brata z narzeczoną. – A, oni. – Machnęła ręką. – To nic nowego. Póki są w ubraniu, nie ma niebezpieczeństwa.

– Trudno uznać kąpielówki i bikini za ubranie – wtrącił jej mąż Adzir. – Przypomnę ci tę chwilę za dziesięć lat, gdy nieoczekiwanie i ku własnemu zdziwieniu zostaniesz babcią. – Adzir podszedł do synka, usiadł naprzeciw niego i zasłonił wujka Gabriela obejmującego w pasie ciocię Larysę. – Budujemy zamek? – zaproponował Antosiovi, na co chłopiec podrzucił garść piachu, wydając z siebie radosny okrzyk.

Zuzka zaśmiała się na widok mrugającego ciemnymi oczami Adzira, który starał się pozbyć ziarenek piasku spod powiek. Uwielbiała tę rodzinę. Adzira – ciemnowłosego mężczyznę ze śniadą skórą i o pełnych ustach – i Tatianę – jasnowłosą kobietę o delikatnych słowiańskich rysach twarzy. Z takiego związku mogło się zrodzić tylko tak cudne dziecko jak Antek. Czarne włosy chłopca kontrastujące z niebieskimi jak niebo oczami zachwycały każdego, kto go spotkał. Rodzice kochali Antosia ponad życie. Długo czekali, aż pojawi się na świecie. Guardianki przez pierwsze pięć lat posługi nie mogły zachodzić w ciążę. W przypadku Tatiany z nieznanых powodów okres ten wydłużył się o ponad wiek. Teraz, gdy wreszcie ich rodzina była kompletna, nie rozstawali się z Antosiem, poświęcali mu jak najwięcej czasu. Bywały jednak sytuacje, kiedy oboje otrzymywali wezwanie. W takich wypadkach zawsze starali się nająć do opieki osobę, która zajęłaby się synem podczas ich nieobecności. A ta niestety mogła ciągnąć się tygodniami.

Kto by pomyślał, że Bóg okaże się tak mało prorodzinnym szefem.